

KARUZELA

AGNIESZKA LIS

Copyright © Agnieszka Lis, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Monika Długa

Redakcja: Agnieszka Czapczyk / panbook.pl

Korekta: Maria Moczko / panbook.pl

Projekt okładki: Izabella Marcinowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Fotografia na okładce: http://www.istockphoto.com/NKS_Imagery

ISBN 978-83-7976-595-9

CZWARTA STRONA Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10 fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

STYCZEŃ

Renata biegła.

Rano biegła, bo umówiła się z sąsiadką. Dawno nie miała luksusu spotkania z przyjaciółką. Nie było kiedy tak zwyczajnie pogadać. Zakończyły spotkanie optymistycznym „musimy to częściej powtarzać”, a potem znów był tylko pośpiech. W domu zdążyła jedynie rozpakować zakupy, gdy zupa zaczynała bulgotać.

Krysia, jedyna córka, okropnie nie lubiła świetlicy. Dlatego Renata biegła – żeby stanąć w rzędzie wraz z innymi matkami, w oczekiwaniu na otwarcie drzwi. Chwilę po dzwonku wylewała się z nich z dzikim wrzaskiem chmara dzieci, jak wulkaniczna lawa. Wszyscy, i matki, i dzieci, włączali się w hałas powitań. Renata zwyczajowo też.

Wbiegając po schodach, zaczepiła obcasem o rant spodni. Przewróciła się. Była na szczęście zaledwie na drugim stopniu, nie spadła daleko, niemniej biodro bolało bardzo. Krzycząc na powitanie Krysi, starała się utrzymywać równowagę na prawej nodze. Rano, idąc na spotkanie, założyła buty na obcasie. Wyjeżdżając po dzieci, wsunęła przez nieuwagę te same czółenka. Teraz chwiała się lekko na niewygodnej szpilce. Krysia nie zwróciła na to uwagi.

Dobrze, że nie przed Sylwestrem. Posiniaczone nogi nigdy nie wyglądają dobrze, szczególnie gdy wystają spod krótkiej sukienki.

Słuchając paplaniny córki, Renata ostrożnie schodziła po schodach, chociaż ciągle się śpieszyła. Grupa Krzysia przyjechała

już z wycieczki. Obiecała młodszemu synowi, że szybko go odbierze. Poganiała więc Krysę w szatni. Dziewczynka wybiegła w niezapiętej kurtce i krzywo nasuniętej czapce.

– Mamo, szalik!

– Słucham? – Renata stała już w wyjściu.

– Nie wzięłam szalika!

– To wróć.

Matka zagryzła wargi, policzyła w myślach wolno do dwunastu. Krysia nadbiegła i biegła dalej, matka starała się za nią nadążyć, nierówno stawiając stopy na obcasach.

Prawie już nie boli – pomyślała z zadowoleniem.

Krzyś na widok matki zerwał się z dywanu, na którym układał klocki. Przyłgął do Renaty.

– Krzysiu, układamy po sobie zabawki! – zwróciła uwagę wychowawczynie.

Krzyś odwrócił się, ale nie puścił ubrania matki.

– Ja ułożę – powiedziała Renata, wchodząc na dywan. Syknęła, kucając, i odruchowo dotknęła lewego biodra. Krzyś przyklęknął razem z nią, kilka klocków wrzucił do wielkiego pudła, potem chwycił samochód i odstawił go na półkę. Krysia rzuciła tornister na podłogę; też pomagała. Wychowawczynie kiwnęła głową.

– Ma pani grzeczne dzieci.

– Pomagamy sobie wzajemnie – odpowiedziała za matkę Krysia. Renata uśmiechnęła się. Wstając, podparła się ręką o podłogę.

– Coś się stało? – zapytała przedszkolanka.

– Potknęłam się. – Renata machnęła ręką. – Jutro będzie dobrze.

Kobieta podała jej ramię.

– Dziękuję. – Uśmiechnęły się do siebie.

– Idziemy po Eryka – komenderowała Renata w przedszkolnej szatni. Krzyś wskazał na jeden z rysunków na ścianie.

– Ten jest mój. Mój, mój, mamo!

– Piękny! – Uśmiechnęła się. Przestała się śpieszyć, najstarszy syn pewnie i tak na boisku grał w piłkę.

Nawet zima mu w tym nie przeszkadza – pomyślała.

Krzyś powoli zakładał buty, matka i siostra dopingowały go, ale nie poganiały.

– Mamo, pomożesz mi w matematyce?

– Przecież jesteś dobra w matematyce.

– Mam klasówkę w przyszłym tygodniu.

– Pomogę. Chociaż pewnie tata potrafiłby bardziej. – Renata przysiadła na niskiej szafce, pomagając jednak Krzysiowi w ubieraniu się.

– Tata zawsze się denerwuje. On wszystko wie i nie rozumie, że ja nie wiem.

– No tak... Mamy są od pomagania. I w ubieraniu, i w matematyce, i w innych sprawach, prawda? – Renata cmoknęła

Krzysia i odwróciła się w stronę córki. Zasuważąc zamek w jej wciąż rozpiętej kurtce, ułożyła usta do buziaka. – Idziemy!

Wielofunkcyjna mama – pomyślała o sobie.

Nawet w pośpiechu pamiętała, aby samochód zostawić na dalszym parkingu, tuż przy wielkiej bieżni. Po drodze na boisko wrzuciła tornister córki na tylne siedzenie. Dzieci pobiegły przodem.

– Renata?

– Daria! Co za spotkanie. Dawno się nie widziałyśmy! – Przyjaciółki przywitały się drobnymi machnięciami dłońmi. – Pamiętaj, trzeba to powtarzać!

Od porannego spotkania minęły tylko dwie godziny, a Renata czuła się zmęczona.

Taki zwyczajny dzień, nic szczególnego, a chciałabym tylko leżeć. Leń ze mnie – pomyślała.

Przyśpieszyła kroku, młodsze dzieci dołączyły już do grupy nastolatków. Stanęła z boku. Sięgnęła do torby, zawsze miała tam coś do czytania. Pomyślała kiedyś, że dzieci ofiarowują całe światy, niewyobrażalne przestrzenie uczuć, ciepła, wrażeń. Jednak zabierają równie wiele. Całe obszary, niegdyś istotne, dzięki dzieciom stają się niedostępne. Na przykład – książki. Renata uwielbiała czytać. Kiedyś, w epoce przedludowcowej, przeddziecięcej, czytała kilka książek tygodniowo. Głównie wieczorami. Teraz, gdy zapadała nocna cisza, Renata zasypiała od razu po przyłożeniu głowy do poduszki.

Nie otworzyła jednak książki. Trzymała ją w opuszczonej ręce i przyglądała się kilku łątom śniegu, szarym resztkom, jakby porzuconym na obrzeżach stadionu. Starsi chłopcy grali bez szalików, niektórzy zdjęli kurtki, w tym i Eryk. Został w samej czapce,

ale Renata nie martwiła się – wiedziała, że jest mu gorąco i że zaraz po zakończeniu gry po prostu założy kurtkę, bez żadnego przypominania. Dwoje młodszych próbowało gonić za piłką, co starsi przyjmowali niechętnie. Renata wiedziała, że kiedy Krzyś zacznie rozpinąć kurtkę, to będzie sygnał do zakończenia zabawy. Krzyś potrafił chorować z byle przewiania. Stała tak kilka minut, zanim podeszła na skraj boiska. Eryk zauważył matkę i niemal natychmiast pomachał kolegom na pożegnanie. Krysia i Krzyś niechętnie ruszyli za bratem.

W samochodzie panował rejwach.

– Co na obiad? – dopytywał się Krzyś.

– Nie jadłeś w przedszkolu? – Renata zdziwiła się zwyczajowo, a Krzyś tylko się skrzywił. – Rosół i mielone – odpowiedziała niby obojętnie.

– Hura! – wykrzyknął Eryk, a pozostała dwójka wtórowała. – Mielone!

– Ale muszą zostać dla taty, pamiętajcie.

– To zależy, ile ich przygotowałaś, mamó – wtrącił Eryk. Renata się uśmiechnęła. Akurat on nigdy by nie zapomniał o ojcu.

Zamyśliła się. Byli małżeństwem od siedemnastu lat. Nigdy się nie kłócili, żyli zgodnie, a jednak... ostatnio nie czuła się szczęśliwa. Była ciągle zmęczona, a Mateusz dwa lata temu awansował i teraz w tygodniu praktycznie nie bywał w domu. Albo jeździł po Polsce, albo do późna przesiadywał w biurze.

Rzadko się widzimy, to i rzadko się kłócimy – myślała Renata. Od czasu do czasu przychodziło jej na myśl słowo „wypalenie”, ale z ogniskiem, rozpaleniem i wypaleniem trzeba być ostrożnym, gdy ma

się trójkę dzieci. Dlatego Renata nigdy nie rozmyślała o tym zbyt długo.

– Krysia, zanieś plecaki, Eryk, pomóż Krzysiovi poukładać kurtki – komenderowała, jednocześnie odgrzewając obiad i wyjmując talerze. Gdy dzieciaki siedziały już przy stole, chwyciła za telefon.

– Hełoł, mamy niespodziewankę! – powiedziała.

– Jestem w pracy. – Usłyszała chłodny komunikat.

– Daj, mamó, ja powiem tacie. – Eryk wyciągnął rękę. Renata oddała synowi telefon z poczuciem, że coś jednak nie jest hełoł.

– Ile ci zostawić kotletów, tato? Młody posłuchał przez chwilę, uśmiechnął się. – Jasne! – odpowiedział ojcu i oddał matce telefon.

– Wybacz, naprawdę jestem zajęty.

– Wiem, ja tylko sobie odpoczywam – odpowiedziała odruchowo.

– Mam huk roboty, a jutro przed szóstą rano wyjeżdżam. Wybacz – powiedział Mateusz. W głosie wcale nie było słyhać przeprosin.

To nieprawda, że nigdy się nie kłócimy – pomyślała Renata po rozłączeniu się. – *Kłócimy, tylko wolę o tym nie pamiętać.*

Popołudnie minęło niepostrzeżenie. *To już wieczór?* – zdziwiła się Renata, gdy dostrzegła Mateusza w drzwiach.

Wszedł do kuchni, w rękach trzymał bukiet tulipanów.

– Szklarniowe, ale zobacz jakie ładne – powiedział do Renaty. Uśmiechnęła się i przytuliła. *Dobrze, że jest* – pomyślała.

– Dzieci jeszcze nie śpią – szepnęła. – Ale potem kontynuuj.

Mateusz mruknął coś niewyraźnie.

– Mamo, no daj spokój! Żeby się tak lizać przy dzieciach! –
Krysia pierwsza zbiegła ze schodów.

Zbyt rezolutna ta nasza córka – pomyślała Renata.

– Mamo, ja też chcę, ja też! – wołał Krzyś biegnący za siostrą.

– Dokończymy wieczorem – mruknęła do męża Renata. –
Kochani, jak tam lekcje, wszystko odrobione?

– A pomożesz mi wydrukować, mamo? Coś o pingwinach
potrzebuję.

– Masz jakąś lekturę? Dlaczego pingwiny?

– Nie wiem, pani kazała. Na jutro.

– Mamo, a ja mam szlaczki, zobacz jakie ja mam szlaczki do
pomalowania.

– Eryk, a ty już wszystko zrobiłeś?

Z góry dochodziły odgłosy krzątania, Mateusz stał oparty o
lodówkę. Zniechęcał go bałagan w kuchni i okruchy na stole. Do
nowego domu wprowadzili się niecały rok temu.

Rok wcześniej

Wprowadzają się do nowego domu. Miejsce – ucieleśnienie
wolności, spełnienie marzeń. Nowe życie. Jednym słowem –
wszystko, czego można obiecywać sobie w nowym miejscu.
Wykończenie domu jest kosztowne. Zbyt kosztowne. Stosują

rozwiązania tymczasowe. Rezygnują z niektórych, wcześniej ważnych elementów. Wszystko w imię wolności.

Dojazd do miasta, chociaż niedaleki, zajmuje w porannych korkach ponad godzinę. Renaty to nie dotyczy, lub dotyczy rzadko. Mateusza bardzo. Klepisko wokół niewykończonego tarasu powoduje, że Mateusz nawet w dzień zaciąga rolety. Ogród ma być miejscem spotkań, grillowania z przyjaciółmi, skakania na trampolinie z dziećmi. Na razie jest, i jeszcze długo będzie, jedną z dalszych pozycji na długiej liście pilnych potrzeb rodziny.

– Piękne te iglaki. – Renata się zachwyca. – I piwonie, chciałabym mieć piwonie w ogrodzie. I róże.

Renata ogląda rośliny w szkółkach, wpisuje je na kolejną, wydłużającą się listę. Rysuje kształty rabat, projektuje nasadzenia. Czyta książki. Nie kupuje roślin, nie mają na to pieniędzy.

Renata... Zmęczona, z odrostami na głowie. Często mówi o tym, jak bardzo chciałaby mieć długie włosy. Rude loki, ale nawet o krótkie nie dba. I ma brzydkie, nierówne paznokcie. W domu ciągle bałagan, zamieszanie. W pracy u Mateusza też zamieszanie.

Ale inne. I... Joanna. Wprawdzie sekretarka szefa, ale jaka sekretarka. Na szpilkach, a jej mieszkanie wypieszczone, czyściutkie.